ROK IX

ORĘDOWNIK wych. co wtorek, czwartek i sobotę.
PRZEDPŁATA KWARTALNA wynosi w mieście 1 mk. 75 fen. na pocztach 2 marki. Egzemplarz sprzedaje się po 10 fen.
OGŁOSZENIA przyjmują się za opłatą 15 fen. od wiersza petytowego.

ORĘDOWNIK.

Nr. 13.

EKSPEDYCYA w drukarni J. Leitgebra, Plac Wilhelmowski numer 18, obok Biblioteki Raczyńskich.
LISTY nadsełać należy franco pod adres. do redakcyi Orędownika, Poznań.
RĘKOPISMA nie zwracają się, ale niszczą.

Pismo poświęcone sprawom politycznym i społecznym.

Dziś: Martyny i Ludwiki
Jutro: Piotra i Marcelli wd.

Poznań, Czwartek 30 Stycznia 1879.

Wschód słońca 7.48, zach. 4.40.
Długość dnia 8 god. 55 min.

Przedpłata na luty i marzec wynosi:

na prowincyach	1 m. 30 fen.	(13 sgr.)
w mieście . . .	1 m. 20 fen.	(12 sgr.)
na miesiąc	60 fen.	(6 sgr.)
na tydzień	15 fen.	(9 grp.)

Poznań, 29. stycznia.

— * **Sprawa języka polskiego w szkołach na sejmie.** W mowie swej z dnia 17. mb. w sejmie uderzył ks. dr. Stablewski przedewszystkiem w to, że skutkiem przeprowadzenia w szkołach naszych Rozporządzenia z r. 1873. dzieci polskie nie tylko się dostatecznie języka polskiego nie nauczą, nie tylko ich ogólny rozwój umysłowy będzie powstrzymany, ale że nawet rząd na tej drodze do celu nie dojdzie, jeżeli celem jego jest przyswoić dzieciom polskim znajomość języka niemieckiego w wyższym jeszcze stopniu, aniżeli się to dotąd działo. Ks. dr. Stablewski przypomniał przy tem rządowi, że jeszcze Rozporządzenie wydane dla szkół naszych w 1867 było dla dzieci polskich bezporównania względniejsze, że rząd przy tem Rozporządzeniu prędzejby doszedł do celu, a dzieci polskie więcejby się po polsku uczyły.

Ks. dr. Stablewski oparł swą mowę przeważnie na znanej petycyi ojców rodzin z powiatu poznańskiego, a w tej petycyi żądaliśmy na końcu, ażeby rząd Rozporządzenie z 1873 roku zniósł, a Rozporządzenie z 1867 roku przywrócił.

Ludność polska powiatu poznańskiego żądała bardzo mało; żądała tylko tego, aby rząd dał to, co już raz sam dał, ażeby przywrócił w szkołach naszych stósunki, jakie sam dopiero lat temu dziesięć zaprowadził i uznał za dobre. Tak małemu, tak skromnemu, pominąwszy już to, że zarazem tak uzasadnionemu, bo z przyrodzonej i pedagogicznej potrzeby wynikającemu życzeniu, mogło ministerstwo oświecenia z wielką łatwością zadość uczynić. Potrzeba było tylko piorem ruszyć, żeby przywrócenie Rozporządzenia z 1867 r. zadekretować, boć rząd, praktykując takowe przez lat sześć w szkołach naszych, wiedział, jaka jest jego wartość.

Zdaje się, że komisarz rządowy, p. Waetzold, czuł sam, jak mało ludność polska powiatu poznańskiego w swej petycyi dla dzieci swych żądała. Odpowiadając ks. dr. Stablewskiemu wyraził się: że ci, co petycyą rzeczoną układali i ci, co w jej myśl życzą sobie przywrócenia Rozporządzenia z roku 1867, chyba przez pomyłkę tego żądać mogą, bo, gdyby byli to Rozporządzenie całe przeczytali, — *(doch nicht vollstaendig von Ihnen gelesen und gekannt)*, toby nie byli takiego żądania stawili. Na dowód tego odczytał pan komisarz ustęp niby z owego Rozporządzenia, który miał prawdziwość słów jego zatwierdzić, i dodał zaraz, że już w 1867 r. rząd był na tej drodze, na jakiej po 1873 postępuje.

Słowa te musiały na wszystkich posłów sejmu zrobić to wrażenie, że właściwie Polacy nie mają się na co w szkołach elementarnych skarzyć, gdy dziś dopiero skargi zanoszą, a stósunki te istnieją już od lat przeszło 12; że Polacy sami muszą nie wiedzieć, czego chcą, gdy protestują przeciw Rozporządzeniu z 1873 r., że jest złem, i żądają Rozporządzenia z 1867 r., które, jak się pokazuje z dowodów przez samego komisarza ministeryalnego odczytanych, od tamtego wcale nie jest lepszem.

Takie wrażenie zrobił w sejmie z pewnością wywód pana komisarza.

A jakże jest z jego dowodem!

Najprzód musimy powiedzieć, że ustęp przytoczony przez niego — niby z Rozporządzenia z r. 1867., jeżeli go zastósujemy do sposobu nauki w szkołach, niczego nie dowodzi, bo w nim nie ma mowy o tem, jak w ogóle dzieci mają być uczone w szkołach, ale tylko, jak rząd chce, ażeby się dzieci uczyły języka niemieckiego. O język niemiecki tam chodzi, a nie o naukę języka polskiego i sposób wykładu innych nauk, o co przedewszystkiem petentom w petycyi i ks. dr. Stablewskiemu w jego przemówieniu chodziło.

Niechajby zresztą w odczytanym przez pana komisarza ustępie chodziło, o co chciało, ustęp ten nie mógł być dowodem na to: że petentom z powiatu poznańskiego nie było znanem całe Rozporządzenie z 1867 r., że gdyby je znali, toby o jego przywrócenie nie byli petycyonowali; — ustęp ten — powtarzamy nie mógł być dowodem na to, — z tej prostej przyczyny, że ustępu tego w całem Rozporządzeniu z 1867. r. nie ma; — ani słowa, co się zowie, ani słowa nie ma w niem z tego, co pan komisarz przytoczył. Pan komisarz wyjąć go musiał z innego urzędowego dokumentu, a przedstawił go tak, że słuchający posłowie i ci, co jego mowę czytają, muszą przypuścić, że on jest z Rozporządzenia z 1867 r., wyjęty. Z stenograficznych zapisków pokazuje się wprawdzie, że pan komisarz zdaje się mieć na myśli jakieś dwa, a nie jedno rozporządzenie, to jednak rzeczy nie zmienia, bo wnioski, które pan komisarz z swego wywodu wyciągał, odnoszą się wyraźnie do Rozporządzenia z 1867, które w ten sposób tak przedstawił, jakoby dziś Polacy tylko przez pomyłkę, przez niedopatrzenie się, jego przywrócenia żądali.

I w czemże się miała ludność polska powiatu poznańskiego w swej petycyi nie dopatrzyć?

Jak było przed 1873 r. a jak jest po 1873 r. w szkołach naszych?

Po roku 1873 językiem wykładowym w szkołach naszych jest język niemiecki w wszystkich przedmiotach szkólnych i w wszystkich oddziałach. Tylko nauka religii stanowi wyjątek i to tylko doczasowo.

Język polski jest tylko przedmiotem nauki i może być jeszcze z szkół wyrzuconym, jeżeli tak Król. Rejencya rozporządzi — i dopiero w odpowiedzi ministra z dnia 15. grudnia z. r. na petycyą otrzymaliśmy zapewnienie, że jeżeli się poskarzymy u niego na usunięcie z nauki szkólnej języka polskiego, to takowy będzie przywrócony.

Pierwsza nauka czytania i pisania tyle ważna a tak trudna, rozpoczyna się dziś nie w polskim ale w niemieckim języku.

Jak było przed 1873 r.?

Podług Rozporządzenia Rejencyi poznańskiej z 1867 r. językiem wykładowym był język polski. Dzieci posuwały się do wyższych oddziałów tylko podług postępów, jakie w ojczystym języku polskim uczyniły.

Pierwsza nauka czytania i pisania rozpoczynała się w języku polskim, a nauki czytania i pisania niemieckiego nie wolno było rychlej rozpoczynać z małemi dziećmi, jak dopiero w pół roku.

Przy nauce niemieckiego język polski był kontrolą tejże nauki i Rozporządzenie przepisuje nauczycielom wyraźnie, aby jeszcze w najwyższym oddziale kazali dzieciom tłómaczyć na polskie to, co w niemieckiem czytają, by się mogli przekonać, czy rozumieją.

Tak było w szkołach naszych przed 1873 r., co w porównaniu z stósunkami po r. 1873. stanowi różnicę i wielką i ważną, bo różnicę nie w drobnostkach, ale w samych zasadach.

Pan komisarz spostrzegłszy, że cytat jego nie był bardzo szczęśliwie użyty, może później zechce przyznać, że ludność polska ma słuszne powody dopominać się u rządu tego, aby w miejsce teraźniejszego przywrócone zostało w szkołach naszych Rozporządzenie rejencyjne z 1867 r.

— Petycya do parlamentu niemieckiego w sprawie ceł zbożowych i taryf różniczkowych, która została uchwalona, jakeśmy to donosili, na posiedzeniu delegatów naszych towarzystw rólniczych, w dniu 8. b. m., i spisana przez wybraną w tym celu komisyą, została — jak się „Dz. Pozn.“ dowiaduje — w zeszłą niedzielę podpisaną przez zarząd Centralnego towarzystwa rolniczego i przesłaną do parlamentu.

— * **Walka rządu z Kościołem.** Sąd inowrocławski wydał list gończy za ks. Kardynałem-Prymasem, przypominając karę 18 tysięcy marek, lub w razie niemożności zapłacenia kary 2 lata więzienia, na którą ks. Kardynał-Prymas 18. października z. r. przez sąd w Międzychodzie skazanym został.

— Ks. Probst z Warty na Górnym Szląsku, został w tych dniach skazany, za mniemaną obrazę starokatolików w „Neiser Ztg.“ popełnioną, na 4 miesiące więzienia.

— Ks. proboszcz Hartmann z pod Fuldy, skazany został swego czasu za kazanie, w którem ostrzegał wyborców do parlamentu, a parafian swoich ażeby niekatolika posłem nie obierali, na 14 dni więzienia w fortecy. Obżałowany apelował i został wprawdzie zwolniony z oskarżenia tego, jakoby w kazaniu tem obraził instytucye państwowe, ale za to dopatrzono się w owem kazaniu obrazy pewnego stowarzyszenia religijnego, i za tę winę na 14 dni fortecy go skazano.

Nowiny polityczne.

Niemcy. Dzisiaj w środę ma przyjść pod obrady Izby poselskiej wniosek Centrum, żądający przywrócenia zniesionych dla walki kulturnej, artykułów pruskiej konstytucyi. Praktycznych rezultatów rozprawy te zapewne nie przyniosą, gdyż liberali uchwalą najniezawodniej przed wnioskiem katolików przejście do porządku dziennego, ale posłom naszym i Centrom o to przedewszystkiem chodzi, by wykazać, że trwały pokój z Kościołem, tylko na podstawie powrotu do dawnych prawnych rękojmi zawartym być może, i w mowach swych w obronie wniosku swego, dobitnie prawdę tę wykażą. Tym też sposobem cel wniosku tego będzie osiągnięty, gdyż przyjść musi czas, w którym najgłuchsi z liberałów usłyszą i zrozumieją.

Dzisiaj także mają się rozpocząć w Radzie związkowej narady, nad przedłożoną przez księcia kanclerza ustawą „kagańcową.“

— Donoszą półurzędownie, że w mowie od tronu, zagajającej parlament, dowiemy się czegoś pewnego o zamierzanych przez księcia kanclerza reformach celnych, ale że dopiero w drugiej połowie obecnej sesyi parlamentarnej, projekta tych reform będą parlamentowi przedłożone.

— Pruskie ministerstwo miało się — jak piszą berlińskie pisma — oświadczyć stanowczo przeciw zaprowadzeniu monopolu na tytoń, a zatem, ażeby tytoń obłożyć podatkiem od wagi. Stało się to zaś za usilnem staraniem ministra skarbu Hobrechta, który grzebiąc ten ulubiony projekt księcia Bismarka, w ogromną u niego popadł niełaskę. Jedni też nie wróżą z tego powodu Hobrechtowi długiego w ministerstwie pobytu, drudzy zapewniają, że mu niełaska księcia nic obecnie nie zaszkodzi, skoro w kwestyi podatkowej zdołał minister dojść do porozumienia z większością liberalną Izby poselskiej.

— Do „Weserztg.“ piszą z Berlina o popełnieniu zdrady stanu, przez wydanie jakiemuś

obcemu mocarstwu, ważnych wojennych tajemnic państwa niemieckiego. Osobistość, która się tej zdrady dopuścić miała, jest już uwięzioną. O tem wypadku wiele w Berlinie mówią, i tak są rozmaite o nim pogłoski, że spodziewają, iż rząd zapewne da w sprawie tej pożądane wyjaśnienia, ażeby domysłom koniec położyć.

— Ponieważ wszelkie stowarzyszenia i pisma socyalistyczne zostały przez policyą zakazane, nie można wiedzieć, jak socyaliści przyjmą nowe projekta celne księcia Bismarka. Wprawdzie socyalista Kaiser zapewnił w stowarzyszeniu postępowców w Wrocławiu, że posłowie socyaliści poprą zamiary księcia kanclerza, ale trzeba pamiętać, że swego czasu oświadczył socyalista poseł Bebel w parlamencie, że korzyści z ceł wszelakich płynąć będą do kieszeni wielkich kapitalistów i fabrykantów, tem większe tylko wywołując pustki w kieszeni wyrobnika.

Zapewnienie Kaisera nabiera znaczenia przez wiadomość podaną z Lipska, że 19. b. m. mieli tam naradę wszyscy ośmiu posłowie socyalistyczni do parlamentu, i postanowili zjechać do Berlina na otwarcie tegoż parlamentu.

— Nowa organizacya sądowa, znosząc aż 500 posad sędziowskich, przyczyni się do zaoszczędzenia państwu wydatków na 3 miliony marek rocznie. Jednakże te miliony nie będą wpływać zaraz do skarbu państwa, ponieważ trzeba będzie oddalonym sędziom wypłacać pensye emerytalne.

— Urzędowa „N. All. Ztg." umieszcza list księcia Bismarka, w którem tenże wyjaśnia, dla czego chce prawnie uregulować taryfy kolejowe. Otóż książę pisze, że trudno jest sobie wytłumaczyć, czemu prywatne koleje miałyby bezkarnie wyzyskiwać ludność całą, przez dowolne nakładanie cena na jazdę osób i przewóz towarów, skoro taryfy pocztowe, opłaty przy drogach i mostach są ściśle prawem oznaczone i bez najwyższego potwierdzenia, opłat tych zmieniać nie można. A trzeba dodać, że w obecnych stósunkach koleje większe jeszcze mają znaczenie od poczt, gdyż opanowują zupełnie komunikacyą, wszelkie zaś współzawodnictwo jest z kolejami niemożebne, ponieważ one się opierają na przywileju rządowym. Dla tego też zapewnia książę, iż będzie dążył do jednolitego uregulowania przez prawne przepisy taryf kolejowych całych Niemiec.

Widocznie mijać już poczynają te czasy, kiedy to Strusbergi i inni gryndérzy, w kilku zaledwie latach szalone zarabiali pieniądze, na budowach i administracyach kolei żelaznych. Jednakże nie można taić, że projekt księcia Bismarka, dążący do opanowania prywatnych przedsiębiorstw kolejowych w całych Niemczech, ma swoje niebezpieczeństwa, i napotka na zacięty opór nie tylko właścicieli tych kolei, ale i rządów przez których kraje przechodzą, ponieważ takie podciągnienie kolei pod prawne przepisy państwa niemieckiego, nie może być interesowanym w nich na rękę.

— Parlament rozkazem cesarskim został zwołany na dzień 12. lutego.

— Komisya ustanowiona dla obmyślenia środków ochronnych od moskiewskiej zarazy, postanowiła żądać wysłania komisarza na miejsce zarazy, jakoteż przyjęcia zakazu wprowadzania do Prus niektórych towarów moskiewskich, mogących przenieść zarazę. Komisarz Finkelnberg uprzedził komisyą, że zaraza poczyna się szerzyć po za kordonem wojsk, które zarażone miejscowości otaczają. Rząd moskiewski zamierza kordon ten podwoić. — Wczoraj zajmowała się także Rada związkowa obmyśleniem środków przeciw zarazie.

Sprawy wschodnie. Z Petersburga zaprzeczają jakoby jenerał Dondukow-Korsakow, podburzającemi mowy drażnił Bułgarów. Najlepszy dowód, że jenerał ten nie mógł obiecywać Bułgarom, iż Moskale 6 miesięcy jeszcze w ich kraju pozostaną jest w tem, że już są wyznaczone porty, gdzie wsiadać będą. Ale po któryż to już raz wszystkiemu temu z Petersburga zaprzeczają?

Rozchodzi się pogłoska, że Anglia zamyśla odkupić od Turcyi wyspę grecką Cypr.

Francya. Przyczyny nieporozumień między marszałkiem Mac-Mahonem, a ulegiem republikanom ministerstwem, zaczynają się mnożyć. Już raz oświadczył Mac-Mahon, że woli z rządów ustąpić, niż pozwolić by jedno z dawniejszych ministerstw pod sąd Izby poszło, obecnie zapewnił znowu, że prędzej ustąpi, niż pozwoli najwyższe dowództwa w armii powierzyć jenerałom, którzy nie posiadają jego zaufania.

Austrya. Poseł Hausner, o którego smutnych popisach, przy wystąpieniu z jego Koła polskiego w parlamencie wiedeńskim, już nieraz pisaliśmy, stał się znowu powodem wielkiego dla prawych Polaków zgorszenia, występując w parlamencie z mową, w której nadzwyczajnie ostro zganił uchwałę Koła polskiego, polecającą, ażeby parlament, nie mając prawa do potwierdzenia traktatu berlińskiego, rozpraw nad nim zaniechał. Jeżeli te zarzuty posła Polaka przeciw własnym rodakom, przed nieprzychylnymi im Niemcami wytoczone, same przez się już nader wstrętnymi były, szkodliwą była dla całej monarchii austryackiej rada posła Hausnera, ażeby rząd austryacki pierwszy rozbroił armią swoją, i w obec zbrojnych po same zęby Niemiec i Moskwy stanął bezbronny i obnażony. Czyżby p. Hausner chciał rozbioru Austryi, i w interesie czyim, Moskwy czy też Niemiec?

Koło polskie, nie mogąc niczem skłonić p. Hausnera do szanowania swej godności narodowej, zapewniło przez prezesa swego posła Grocholskiego parlament, iż chcąc mu oszczędzić widowiska wstrętnej pomiędzy polskiemi posłami kłótni, na żadne zaczepki posła Hausnera odpowiadać nie będzie, chociażby nawet tenże stojąc sam jeden, przywłaszczał sobie prawo przemawiania w imieniu większości Polaków.

Trudno o szlachetniejszą odprawę namiętnych zaczepek i zarzutów, jakiemi poseł Hausner nie waha się obrzucać własnych rodaków w parlamencie, który już i tak Polakom jest niechętny, i uchwałami swemi jak najbardziej szkodzić im się stara.

— Lwowska „Gazeta Nar." zapewnia, że we wschodniej Galicyi sami żydzi starowiercy poczynają występować przeciwko współwyznawcom swoim lichwiarzom, ale z tej tylko przyczyny, że obawiają się, by chłopi Rusini do ostateczności lichwą wyssani, nie zemścili się rzezią na swych ciemiężcach-żydach.

Kto zna nienawiść, jaką chłop Rusin pała do żyda, przyznać musi, że obawy zbogaconych lichwą żydów mogą być w części słuszne.

Anglia. Jakób han nie uciekł, jak mylnie donoszono, ale rozpoczął w państwie swem wojnę domową, napadając na fortecę podległego mu plemienia Ghilzais, i zdobywszy ją zabrał załogę do niewoli. Ghilzaisy w skutek tego porwali się przeciw Afganom do broni.

Dowódzca wojsk afgańskich Mir-Akhor umarł. Ponieważ w Kabulu wojsko afgańskie się rozprzęgało, cofnięto je zatem, zostawiając stolicę państwa bez żadnej przeciw Anglikom obrony.

Jenerał Steward obsadził 20. bm. miasto Kelatighizai bez stoczenia bitwy.

Z Rzymu donoszą, że z powodu ostatniej encykliki Ojca św., tak wymownie wykazującej niebezpieczeństwa wzmagającej się agitacyi socyalistycznej, nadeszły z różnych stron świata do Stolicy św. listy z pogróżkami od socyalistów, które to listy Ojciec św. zamyśla przesłać rządom tych krajów, z których pisane były, dla udzielenia im potrzebnych wskazówek.

Wiadomość ta — jeżeli istotnie jest prawdziwą — najjaśniej dowodzi, że jeden Ojciec św. zrozumiał niebezpieczeństwo socyalizmu i podał skuteczne do jego zwalczenia środki. Bo i dla czegóżby miotali się przeciw Niemu socyaliści, gdyby słowa encykliki w niczem ich nie dotknęły?

— Dnia 7. lutego, jako w pierwszą rocznicę śmierci błogosławionej pamięci Ojca ś. Piusa IX, odbędzie się w Rzymie w kościele ś. Piotra, przed ołtarzem św. Sakramentu, jeneralna komunia św., dla uproszenia od Boga tryumfu Kościoła. „Germ." pisze, że z wielu stron objawia się życzenie, ażeby i w Niemczech dzień ten pamiętny podobnym nabożeństwem uświęcić.

— Ojciec św. wezwał wszystkich Kardynałów na dzień 20. lutego do Rzymu, by byli obecnymi przy mianowaniu przez Ojca św. nowych Kardynałów, i naradzić się nad sprawami Kościoła dotyczącemi, które im Ojciec św. przedłożyć zamyśla.

Wiadomości miejscowe i prowincyonalne.

Poznań, 29. stycznia. Dowiadujemy się, iż w niedzielę dnia 9. lutego odbędzie się w sali hotelu Saskiego przedstawienie amatorskie na dochód Towarzystwa Pomocy Naukowej dla Dziewcząt Polskich. Usiłowania amatorów jako też cel tak szlachetny winny być rzeczywiście poparte przez naszą publiczność.

— * **Przed** tutejszym sądem przysięgłych toczyła się 22. bm. sprawa Maryanny Walczak oskarżonej o dwużeństwo. Oskarżona wyszła, bardzo młodą będąc w r. 1874 za mąż, za włódarza Sypniewskiego z Orzechowa, który na jej prośbę przeniósł się z nią po roku pożycia do Miłosławia. Po niedługim czasie opuścił ją jednak, i wrócił do Orzechowa. Z tamtąd jak twierdzi pisał do niej 60 listów, by do niego wróciła, ale nie otrzymał żadnej odpowiedzi. Tymczasem Walczakowa sprzykrzyła sobie niewiernego, i podając się za pannę wyszła w Miłosławiu powtórnie za mąż za wyrobnika Ulbricha. Przysięgli przyznali jej okoliczności łagodzące winę, a sąd skazał ją na 1 rok więzienia.

— * **Pomimo** tylokrotnych przestróg zaczadziły się znowu w zeszłą sobotę, przez zawczesne zamknięcie klapy u pieca, 3 osoby w Poznaniu, i to 2 na Małych Garbarach a 1 na Wodnej ulicy. Pierwszych tylko do życia przywrócić zdołano. — W Pobiedziskach zaczadziła się także w tych dniach na śmierć służąca kupca Wrzesińskiego przez zawczesne zamknięcie klapy u kuchni, mocno węglami rozpalonej.

— * **Komitet**, który się ustanowił dla zbierania składek na rodzinę poległego w pożarze mistrza straży ogniowej ś. p. Lindnera, zebrał już 3000 m. i umieścił je w listach zastawnych. Dalsze składki przyjmują pisma polskie i niemieckie. Ile zebrano na silnie ranionego w tymże pożarze robotnika od gazu — niewiadomo.

— * **Jak znaczny** jest handel bydłem i trzodą chlewną w naszem Księstwie, dowodzi obliczenie, że 21. i 22. b. m. w ciągu 16 godzin wyładowano na dworcu kolei marchijsko-poznańskiej, oprócz znacznej liczby bydła, cieląt itp. 2 tysiące 514 sztuk samej nierogaciżny, przeznaczonej na rzeź i na chów.

— * **Czterej** żołnierze tutejszej załogi położywszy się spać o 9 godzinie 24. b. m. zamknęli zawcześnie klapę u pieca i tak silnie zaczadzieli, że gdy ktoś przypadkiem wszedł do ich izby godzinę później, już wszyscy byli bez przytomności, i musiano ich przenieść do lazaretu. Gdyby ratunek parę chwil później był nastąpił, jużby było zapóźno.

— * **Bitwa pod Grundwaldem**, słynny obraz naszego malarza Jana Matejki, przysłany zostanie w tych dniach na wystawę do Warszawy, a jest nadzieja, że jeszcze w b. r. i do naszego Poznania zawita.

— * **Na uroczystości** orderowej, która się w tych dniach odbyła w Berlinie, obdarzył cesarz w naszem Księstwie orderami czerwonego orła IV klasy, Polaków: ks. Bankieta proboszcza w Gleśnie, ks. dr. Warmińskiego, dyrektora seminaryum w Paradyżu i p. Raszewskiego, radzcę ziemstwa w Poznaniu.

— * **W Kurniku** jest od 1. kwietnia b. r. do obsadzenia posada miejskiego egzekutora, z pensyą stałą 120 mk. wynoszącą.

— * **W Wojnowicach** pod Bukiem, psy dominialne napadły na przechodzącą wieczorem w zeszły czwartek około podwórza żonę włodarza, i tak ją straszliwie pokaleczyły, że wśród strasznych męczarni trzeciego dnia umarła. Podobno wypadki podobne częściej się już tam zdarzały.

— * **W Buku** przewodniczącym rady miejskiej został obrany p. T. Degurski, zastępcą dr. Golski, trzymającym pióro p. Röstel, zastępcą onego pan Raczka.

— * **W bukowskim** powiecie tak są miejscami przepełnione szkoły elementarne, że niektórzy nauczyciele mają do nauki po 120, 130 i 150 dzieci, jak np. w Wąsowie, gdzie 2 nauczycieli uczy 300 dzieci, a w IV klasie w Buku, jeden nauczyciel uczy aż 200 dzieci! to może być nauka, i jakże to musi źle wpływać na zdrowie dzieci, gdy ich tyle w jednej klasie się dusi. Obliczono, że gdyby w bukowskim każden nauczyciel, miał mieć tylko normalną liczbę dzieci, tj. 80, trzebaby aż 38 nowych posad utworzyć. Otóż to są stósunki szkólne, jakich pewnie nigdzie w całem państwie niemieckiem nie ma.

— * **W Nowej wsi** pod Zbąszyniem wykryto w tych dniach straszliwą zbrodnię. We wsi tej mieszka dwóch braci Kromskich, właścicieli gospodarstwa i wiatraka. Ludzie ci zamożni, bezżenni a skąpi, mają siostrę, bardzo ładną kiedyś dziewczynę, która przed dziesięciu laty zaczęła popadać w smutną zadumę. Otóż niegodziwcy ci zamknęli nieszczęśliwą do komory, gdzie głód marła i wszelki niedostatek cierpiała, i nikt się nie ujął za nieszczęśliwą, nikt nie zapytał, gdzie się podziała, nikt nie doniósł władzy, że od tylu lat znikła bez śladu! Obecnie dopiero dowiedziała się policya w Zbąszyniu o tej zbrodni, i gdy komisarz Sikorski przyjechawszy z doktorem, kazał sobie przez sołtysa drzwi komory otworzyć, straszny ich oczom przedstawił się widok! Komora pełna była brudu i wszelkich nieczystości, na barłogu leżała nieszczęśliwa dziewczyna z powiązanemi rękoma i nogami, wpół naga i wyschła jak szkielet. Paznogcie u nóg miała na parę cali długie, ścięgna u nóg tak pozrastane, że gdy jej przecięto więzy, ni stać, ni chodzić nie mogła. Na wszelkie pytania odpowia-

dała nieszczęśliwa przytomnie, skarżąc się na bóle wielkie, ale rozum jej musiał jednak w tych strasznych męczarniach ucierpieć, gdyż biedna śmieje się często i bez przyczyny. Lekarz jednak sądzi, że będzie ją można utrzymać przy życiu, a komisarz dał ją w opiekę pewnej rodzinie w Nowej wsi.

Przyczyną zbrodni tej było skąpstwo obu braci, którzy nie chcieli nieszczęsnej wydać 1000 talarów, jakie jej się po rodzicach należały. Złoczyńcy ci zostali uwięzieni i osadzeni w więzieniu w Międzyrzeczu.

— * **W Gnieźnie** skazał sąd przysięgłych szklarza Moryca Rothholza z Kiszkowa na 5 lat cuchthauzu za fałszywą denuncyacyą o obrazę majestatu, i krzywo tejże denuncyacyi zaprzysiężenie.

— * **W Murzynowie** kościelnym pod Miłosławiem wybuchł 22. b. m. pożar i zniszczył 6 stodół i 15 chlewów. Sądzą, iż ogień był podłożony, bo wszystkie stodoły równocześnie się zapaliły. Na szczęście wszyscy cnychże właściciele byli zabezpieczeni.

— * **Z Piły** donoszą do „Pos. Ztg.", że ztamtąd się już znowu niektórzy do wędrówki do Ameryki sposobią. I tutaj także widać nic nie nadadzą najszczersze rady i przestrogi.

— * **W Nowym Tomyślu** odbędzie się 3. lutego b. r. w magistracie submisya na roboty ciesielskie, stolarskie, ślusarskie, szklarskie i malarskie przy budowie sądu i więzienia. Przedsiębiorca cieśla musi dostawić własnego drzewa tylko na budowę schodów, inni przedsiębiorcy muszą wszystkie potrzebne do robót materyały dostawić. Sumy wyanszlagowane wynoszą: 1) dla robót ciesielskich: 4 tysiące 716 mk. 30 fen. 2) dla robót stolarskich: 5 sysięcy 169 mk. 30 fen. 3) dla robót ślusarskich: 2 tysiące 318 mk. 4) dla robót szklarskich: 543 mk. 66 fen. 5) dla robót malarskich: 2 tysiące 558 mk. 96 fen.

— * **W Ostrowie** zawiązali się niedawno w cech majstrowie krawieccy.

— * **Z Goldapy** na Szląsku, piszą do „Ratib. Leob. Ztg.", że tamże bawił przez święta Bożego Narodzenia pewien nauczyciel, który będąc podczas kazania na chórze kościelnym, i słysząc, jak ks. proboszcz przypominał cudowne urodzenie Zbawiciela, śmiał głośno twierdzić, że to są wierutne bajki, ponieważ Chrystus był zwykłym człekiem, rodził się w Egipcie, miał 7 sióstr i tym podobnie. Można sobie wystawić, jakie te bluźnierstwa wywołały zgorszenie. Czyżby nie było stósownem owemu nauczycielowi śledztwo wytoczyć? Czyż nie godzien jest kary ten, który niewinne gorszy dziatki?

— * **Z Królewskiej Huty** na Górnem Szląsku piszą do „Germanii," że w sąsiedniej miastu temu „Grenzcolonie", dawniej Wybłyszczowem zwanej, poczęły się wydobywać z ziemi trujące gazy, które wdzierając się do domów jednę 22letnią dziewczynę na śmierć we śnie zatruły, a wiele osób o ciężkie przyprawiły niemoce. Przywołany lekarz ocenił, iż gazy wydobywają się z palącego w głębi ziemi węgla, w skutek czego policya nakazała wyprowadzić się mieszkańcom z 3 domów i kilku sklepów. Straszne to zaiste nieszczęście, a przyczyna onego ma być taka, iż obecnie górnik bardzo licho płatny za wydobywanie oznaczonej mu ilości węgla, nadzwyczaj się w pracy tej spieszy, i zostawia za sobą znaczną ilość niewykopanego węgla, który się potem pod wpływem wilgoci chemicznie rozkłada i zapala. A szerzeniu się takiego podziemnego ognia niczem przeszkodzić nie można.

— * **W Tylży** w Prusach Wschodnich, napadł 19. bm. przed północą podoficer od dragonów Schnerdereit, na rzeźnika Arnolda, i tak go silnie zranił w szyję, że nieszczęśliwy na drugi dzień skonał, osierocając żonę i 5 drobnych dzieci. Zbrodniarza uwięziono.

Z Krobskiego, 25. stycznia. Pisałem już do „Orędownika" o niestósownem obchodzeniu wieńców po naszych dominiach, i o owem nieszczęśliwem przepijaniu ludu gorzałką, w skutek czego wywięzują się bijatyki, które i zabójstwa sprowadzają. Gdybyśmy jeno chcieli myśleć nie tylko o sobie, ale i o drugich, to z pewnością znajdziemy, byleby tylko panowie chcieli, przyzwoitą dla ludu rozrywkę, którą długi czas choć przy robocie, lud sobie z przyjemnością przypominać będzie.

Wszyscy krzyczą, że młodzież wiejska goni tylko za karczemną zgrają, żeby tam znaleść nieprzyzwoitą zabawę. Ale że się lud z tego krzyku tylko naśmiewa, to nie dziwota, bo ci sami, którzy najbardziej krzyczą na karczmy, sami karczemne tylko wyprawiają ludowi uciechy w dzień wieńcowy, a najbardziej korzysta z zabawy tej młodzież, której zły przykład dany z góry, najbardziej zaszkodzić może.

Właśnie kiedy to piszę, przypomina mi się pewna okoliczność. Ci którzy bywają u wód, wiedzą, że na Szląsku są miejscowości bardzo górzyste, gdzie powozem dojechać nie można, ale trzeba obejść je piechotą, a kto chce sobie fatygi ulżyć najmuje osiołki, które tamtejsi ludzie dla wygody gości trzymają, służąc im zarazem za przewodników po górach. Było to tedy w okolicy Landek, gdzie w kilka osób wybraliśmy się na przejazdkę na górę Sztachelberg, ale to jest góra tak stroma, że u jej podnóża trzeba zsiąść z osiołków i iść dalej pieszo. Gdyśmy zsiadali odezwał się dzwon w pobliskiego na górze kościołka, i przewodnicy nasi zdjąwszy czapki poklękli, i pomodlili się przez kilka minut, poczem dopiero najstarszy z nich towarzyszył nam na górę, gdzie ów śliczny leży kościołek i są urządzone w boru stacye męki Pańskiej.

Idąc tedy, zapytuję się przewodnika naszego, czemu tu tak rychło dzwonią na Anioł Pański — bo dopiero 4 była godzina — u nas bowiem dzwonią dopiero na wieczór. — I u nas także dzwonią o zmroku na modlitwę wieczorną i to przez cały rok, ale teraz w czasie żniwa, to dzwonią w dzwon żniwny, który wzywa nas do modlitwy dziękczynnej, za cudowną Opatrzność Boską, która nas żywi przez coroczne żniwa. Na odgłos dzwonu żniwiarze się pomodlą, jak i my się w tej chwili modlili, poczem odpoczywają, jedząc podwieczorek.

A to śliczny zwyczaj — mówiliśmy między sobą, i ztąd przyszło do rozmowy o zwyczajach i obyczajach w różnych krajach i okolicach. W skutek tego, mówiliśmy także o wyprawianiu wieńców dominialnych, a jedna pani z Kongresówki, jeszcze coś kilka mil za Warszawą, opowiadając, jak się w tamtych stronach odprawiają wieńce, zapewniała nas, że lud ma tam dnia tego bardzo wiele uciechy i zabawy. Państwo bawią się pospołu z ludem, którzy się piwem i plackiem raczy do woli, a wódki mu wcale nie dają, poczem bawią się w różne gry, pokazują sztuki, popisując się siłą i zręcznością, ścigają się, tańczą, a kto jest najszybciejszy nagrodę dostaje. A co, któż nie przyzna, że to jest ładna zabawa i piękny zwyczaj, który ją utrzymuje? „Orędownik" nie pamiętam już z jakiej to przyczyny pisał, że na wschód iść po naukę nie ma po co, bo cywilizacya z zachodu tylko przychodzi i tam jej szukać trzeba, a ja sobie na to powiedziałam w duszy: „Ale mój „Orędowniku" to skandal—jak mówią w Krakowie— i chyba nie znasz Warszawy, bo jeżeli po nic więcej, to po naukę dobrego robienia obuwia iść tam warto, a i ten zwyczaj wyprawiania wieńców by się bardzo ku zachodowi przydał, ażeby lud w żadny sposób zabawić, a rozumu jego gorzałką zalewając, nie zabić. Taki zwyczaj byłby nam bardzo pożądany, a przecież każden przyzna, że ten zwyczaj to prawdziwa cywilizacya, chociaż ze wschodu a nie z zachodu pochodzi.

Niechżeż znów na dziś będzie dosyć, reszta znajdzie się może w „Orędowniku" później.

Rozmaitości.

— * **Pewien bogaty** obywatel z Hagen zadowolony mocno z tego, iż jego synalek zdał dobrze egzamin abituryencki w miejscowej szkole realnej, poczynił niektórym z nauczycieli z wdzięczności pieniężne podarunki, w ogólnej wysokości 1000 mrk. Gdy wiadomość o tej hojności ojcowskiej, przez miejscowe pisma się rozeszła, prokuratorya zaskarżyła nauczycieli, a sąd skazał każdego z nich na karę 150 marek, konfiskatę otrzymanego podarunku i koszta sądowe. Skazani zamierzają apelować.

— * **W tych** dniach powstał wieczorem w Berlinie przy Gollnowstrasse ogień, który się tak gwałtownie szerzył, że mieszkańcy drugiego piętra nie mogąc się doczekać straży ogniowej, powyskakiwali oknami, przyczem się straszliwie poranili, a jedni z nich zostawili dwoje maleńkich dzieci w pomieszkaniu, gdzie je dym zadusił. Innych mieszkańców gorejącego domu uratowała straż ogniowa, spuszczając ich po linach w miechach.

— * **W Kłocku** na Szląsku, został 16. bm. skazany na 10 lat cuchthauzu kupiec cygarów i węgli Böhm, za sfałszowanie przeszło 100 wekslі na nazwiska osób zamożnych, za które ściągnąwszy pieniądze, uciekł do Anglii, gdzie się w Londynie, choć w Kłocku miał żonę i dzieci, powtórnie ożenił, i przy wybieraniu się do Ameryki schwytany został. Mówią, że fałszerz miał wspólników, ale ich nie wydał.

— * **Z Wilna** piszą do „Pet. Her.": Żydzi tworzą państwo w państwie. I tak okazało się, że posiadają własną, doskonale urządzoną tajną pocztę, która rozsyła listy żydowskie na całą Rosyą, trzyma swoich urzędników i pobiera opłatę 5 kopiejek za list. Taką pocztę odkryła policya temi dniami w Wilnie i opieczętowała.

— * **Wielkie** wrażenie zrobił w Berlinie proces, który się przez 10 dni toczył, a w którym dymisyonowany porucznik wojsk pruskich v. Münchow, kawaler krzyża żelaznego i innych orderów, oskarżony był o sfałszowanie podpisu radzcy tajnego Mollarda, właściciela dóbr Góra w powiecie pleszewskim. Oskarżony człek burzliwego i lekkomyślnego życia, wydalony dla tego ze służby wojskowej, chciał wciągnąć Mollarda w jakąś niepewną spekulacyą budowy kolei konnej pod Berlinem, a gdy tenże w czasie tych układów umarł, Münchow sfałszował jego podpis, by od spadkobiercy 6 tysięcy mrk. wyłudzić. Proces dla tego toczył się tak długo, że biegli w piśmie nie byli w tem zgodni, czy istotnie podpis jest sfałszowany, i dla tego też, że przesłuchiwano znaczną liczbę świadków. Ostatecznie Münchow został skazany na 18 miesięcy więzienia.

— * **W miastach** niemieckich szerzą się coraz bardziej zakłady dla palenia trupów urządzone. Nowy taki zakład ma stanąć także w Hamburgu.

— * **Jak popi** moskiewscy umieją strzydz swoich parafian. Pewien młody parobczak mający żenić się w innej parafii, żąda od swego popa wydania potrzebnego mu świadectwa. „Najchętniej mój kochany, odpowiada pop, świadectwo otrzymasz, pierwej jednakże musimy zrobić maleński rachuneczek. Opuszczasz naszą wieś, a czy pomyślałeś nad tem, co ja przez to stracę? Za ślub, przypuśćmy 10 rubli; twoja żona będzie miała dzieci, dajmy na to siedmioro, więc siedm chrztów, siedm chustek i modlitw tj. 6 rubli 30 kop. Z dzieci waszych umrą niektóre przypuśćmy czworo, zatem za cztery pogrzeby 4 ruble. Córkę wydasz za mąż, więc za świadectwo 1 rubel. Syn twój, tego opuszczam, bo może pójść do wojska — zawsze to jednak stanowi razem 21 rubli 30 kop., a dla zaokrąglenia niech będzie tylko 20 rubli. Parobczak skrobie się w głowę i nareszcie odpowiada: „Ależ bat'ku możecie pierwej umrzeć, jesteście już dosyć starzy". „Prawda mój kochany", rzecze pop: wszyscy musimy umrzeć, i dla tego przystaję na 10 rubli. Parobczak musiał za świadectwo 10 rubli zapłacić.

— * **Zaraza w Rosyi.** Ostatnia depesza dr. Krassowskiego z Wetlanki opiewa: „Kiedy dnia 27. grudnia przybyłem tutaj, znajdowało się w stanicy 4 chorych. Z przeprowadzonej diagnozy przyszedłem do przekonania, że 3 z nich dotknięci są zapaleniem płuc z charakterem tyfoidalnym, a czwarty miał gruczoły pod pachami dawniejszej daty, o których powstaniu nic stanowczego orzec nie mogę. Tegoż samego dnia umarł w Wetlance dr. Morozow po sześciotygodniowym pobycie tutaj, w skutek tyfoidalnego zapalenia płuc. Przeziębił się był i ztąd powstała ta choroba. Dnia 28. grudnia nie zdarzył się nowy wypadek choroby; 29. grudnia jeden z mieszkańców zachorował na zimnicę (intermittens), a dnia 30. grudnia jedna kobieta zachorowała na zapalenie płuc, a jedna na tyfus. Tegoż dnia dwie osoby umarły na tyfoidalne zapalenie płuc. Bliższe badania chorych, spis tychże pozostawiony przez zmarłego lekarza Morozowa, dalej oświadczenie złożone przez lekarza Grygorjewa, tudzież sprawozdanie inspektora medykalnego, w którem tenże dochodzi do wniosku, że srożąca się w Wetlance choroba jest dżumą — wszystko to wpoiło we mnie przekonanie, iż choroba owa jest nader gwałtownym tyfusem, do którego w większej części wypadków przyłącza się zapalenie płuc, czem się tłómaczyć daje także wielka śmiertelność przy złych stósunkach sanitarnych i dyetetycznych. Zaczęto już odwietrzać domy za pomocą kadzenia siarką i zalewania miejsc zanieczyszczonych kwasem karbolowym i witryolem żelaznym. Ze względu na wysoki stopień zaraźliwości choroby i niebezpieczeństwo zawleczenia jej w dalsze okolice, zarządzone zostały środki, znane już ze sprawozdań gubernatora. Liczba ogólna chorych wynosiła dotychczas przeszło 300, z 273 umarło. Cała osada składa się z 1800 mieszkańców, zamieszkujących 347 domów." O początkach epidemii donosi „Sow. Iswiest." w liście z Wetlanki: „Stanica nasza dotknięta okropnem nieszczęściem. Już ostatnich dni listopada zdarzyło się tu kilka wypadków febry, w której jednak lekarze nasi nic dostrzegli nic niebezpiecznego. Wkrótce atoli febra przerzuciła się w tyfus plamisty, a wypadki choroby mnożyć się zaczęły w taki sposób, i przybierać taki charakter, że uznano nareszcie za rzecz właściwą, donieść o tem starszemu lekarzowi komendy kozackiej, dr. Depnerowi, który też przybył sam do Wetlanki, lecz na to tylko, by zaraz zachorować i powrócić do domu, nie zarządziwszy energicznych środków ku powstrzymaniu zarazy. W rzeczy samej objawił się tu osobliwszy fatalizm! Każdy, kogo tylko odkomenderowano do Wetlanki, zwykle zachorował nim jeszcze dotarł do nieszczęśliwej stanicy. Niektórzy nawet rozchorowali się już w chwili, kiedy ich doszedł rozkaz wyjazdu do Wetlanki. I tak starszy lekarz K. zachorował otrzymawszy odnośny telegram ministra. Przydzielony do stanicy lekarz L. z powodu słabości wcale się nie pokazał w Wetlance. Lekarz G. zaledwie dojechał do Carycyna, doniósł telegraficznie ztamtąd o swej cho-

robie. Tymczasem tak zwana zaraza z każdym dniem, z każdą godziną stawała się groźniejszą. I tak 9. grudnia umarło 30 osób. Za przyzwoleniem głównodowodzącego wojskami kozackiemi wydano odezwę do lekarzy wolno praktykujących, ażeby nieśli pomoc nieszczęśliwej ludności, zapewniając im oczywiście stosowne wynagrodzenie, ale i na tę odezwę nikt się nie zgłosił".

Ceny targowe w Poznaniu, z dnia 29. stycznia.

Ceny ustanowione przez stowarzyszenie kupieckie.	Za 50 kilogramów					
	piękn.		średn.		pośled.	
	mrk.	fen.	mrk.	fen.	mrk.	fen.
Pszenicy	8	55	7	80	7	35
Żyta	5	80	5	50	5	35
Jęczmienia	6	30	5	45	5	35
Owsa	6	30	5	60	5	10
Grochu do gotowania	6	10	6	5	6	—
- na paszę	5	40	5	30	5	20

Okowita (z beczką) za 100 litrów po 100% Tral. Wypowiedziano 5,000 litrów cena wypowiedz. 48,70 mk, na styczeń 48,70 mk., luty 48,70 mk., marzec 49,40 mk.,

Kapitały, z dnia 29. stycznia.

Poznańskie listy zastawne	95,10.
Poznańskie listy rentowe	95,50.
Austryjackie banknoty	173,40.
Rosyjskie banknoty	194,60.

Wrocław, 28. stycznia. (Ceny targowe miejskie.)

Stałe ceny ustanowione przez deputacyą targową.	W markach i fenygach za 100 kilogramów					
	piękn.		średn.		pośled.	
Pszenica biała	15	60	17	10	14	10
- żółta	14	80	16	40	13	80
Żyto	12	20	11	40	10	70
Jęczmień	14	30	12	20	11	40
Owies	12	—	10	50	9	80
Groch	15	40	14	20	13	20

Redaktor odpowiedzialny **Sebastyan Podlaski** w Poznaniu

(Za wszelkie niżej podane ogłoszenia i nadesłane reklamy, redakcya pisma naszego nie bierze żadnej odpowiedzialności).

Nakładca Dr. Roman Szymański w Poznaniu. — Czcionkami Jarosława Leitgebra w Poznaniu. — Bióro Redakcyi: Plac Wilhelmowski Nr. 18 w podwórzu I piętro.